

Ostre światło nauki

1 lipca 2014

Religia jest tak ważnym zjawiskiem, że najwyższa pora użyć wszystkich wspaniałych narzędzi poszukiwania prawdy, jakimi dysponuje nauka, żeby zobaczyć co powoduje, że działa tak, jak działa. Nie proponuję, by nauka próbowała robić to, co robi religia, ale żeby w naukowy sposób badała to, co robi religia.

Czy istnieje powód, żeby się temu sprzeciwiać? Ci, którzy wątpią lub boją się autorytetu nauki, będą musieli zrobić rachunek sumienia. Czy uznają, że nauka – właściwie zastosowana – ma moc ustalenia odpowiedzi na pytania o fakty, czy też wstrzymują się z osądem oczekując na werdykt? W nauce jest tak, że płacisz cenę za autorytatywne potwierdzenie twojej ulubionej hipotezy ryzykiem autorytatywnego jej obalenia. Ci, którzy chcą przedstawiać twierdzenia o religii, muszą postępować według tych samych reguł: dowiedź tego, lub porzuć to. A jeśli decydujesz się na przeprowadzenie dowodu i nie udaje ci się, masz obowiązek nam o tym powiedzieć.

Potencjalne korzyści dołączenia religii do wspólnoty naukowej są ogromne: zdobycie poparcia autorytetu nauki dla tego, w co wierzysz całym sercem i duszą. Nie bez powodu nowe religie ostatniego stulecia otrzymały nazwy takie jak Christian Science i Scjentologia. Także Kościół Rzymsko-katolicki z jego nieszczęsnym dziedzictwem prześladowania własnych naukowców szukał naukowego potwierdzenia – i zaakceptował ryzyko obalenia – swoich tradycyjnych zapewnień o Całunie Turyńskim.

Mimo postępu w Kościele nadal panuje zamęt w kwestii stosunku do nauki. W 1996 roku papież Jan Paweł II oznajmił, że „nowa wiedza prowadzi nas do uznania, że teoria ewolucji jest czymś więcej niż hipotezą”. I chociaż wielu biologów ucieszyło się z tego uznania podstawowej teorii naukowej, która jednoczy całą biologię, zauważyli z niepokojem, że w dalszej części wypowiedzi papież uparcie twierdził, iż przejście od małpy

człękkształtnej do człowieka wymagało „przejścia do duchowości”, którego biologia nie może wyjaśnić. Według papieża teorie biologicznej ewolucji dostarczyły zadowalającego wyjaśnienia biosfery, ale są „nie do pogodzenia z prawdą o człowieku. Nie one też decydują o godności człowieka”. W lipcu 2005 roku katolicki kardynał i arcybiskup Wiednia, Christoph Schönborn, opublikował artykuł w „New York Times” podkreślający, że oficjalna pozycja Kościoła Rzymsko-Katolickiego sprzeciwia się neodarwinowskiej teorii ewolucji drogą doboru naturalnego.

Według arcybiskupa Schönborna katolicy mogą użyć „światła rozumu”, żeby dojść do wniosku, iż „ewolucja w sensie neodarwinowskim – niekierowany, nieplanowany proces losowych zmian i doboru naturalnego” – nie jest możliwa, który to wniosek został stanowczo obalony przez tysiące obserwacji, eksperymentów i wyliczeń ekspertów w dziedzinie biologii używających własnego światła rozumu. Tak więc mimo pewnych istotnych ustępstw poczynionych przez lata – oraz oficjalnego przeproszenia Galileusza stulecia po fakcie – Kościół Rzymsko-Katolicki nadal stoi na niewygodnej i niemożliwej do obrony pozycji, próbując podporać się autorytetem nauki, kiedy katolikom podobają się jej wnioski i kategorycznie je odrzucając, kiedy sprzeciwiają się one ich tradycji.

Musimy zastąpić tę stronnictwą reklamę obiektywnymi badaniami. Weźmy na przykład pytanie, czy religia ma dobry wpływ na zdrowie. Mnożą się dowody, że wiele religii odniosło w tej sprawie sukces, poprawiając zarówno zdrowie, jak i morale swoich wyznawców, zupełnie niezależnie od dobrych uczynków, których mogli dokonać na korzyść innych. Na przykład zaburzenia odżywiania, takie jak anoreksja i bulimia, są znacznie rzadsze wśród kobiet w krajach muzułmańskich, w których fizyczna atrakcyjność kobiet odgrywa mniejszą rolę w porównaniu z krajami Zachodu. Takie wstępne wyniki mogą być wystarczająco imponujące, by powodować odruchową reakcję sceptycznego odrzucenia ze strony niektórych ateistów, którzy

nie zastanowili się nad tym, jak niezależne są te kwestie od pytania czy przekonania religijne są prawdziwe, czy nie.

Jak dotąd wyniki są przekonujące, ale problem wymaga dalszych badań. Jest całkiem możliwe, że wiara w Boga (i wykonywanie wszystkich praktyk z tą wiarą związanych) poprawia stan umysłu, a tym samym stan zdrowia o – powiedzmy – 10 procent. Powinniśmy przeprowadzić badania, żeby stwierdzić to z całą pewnością, nie zapominając, że może być także prawdą, iż wiara, że kosmici najechali Ziemię i planują zabranie nas na swoją planetę oraz nauczanie nas latania (i wykonywanie wszystkich praktyk z tą wiarą związanych) poprawia stan umysłu i zdrowia o 20 procent! Nie będziemy wiedzieli, dopóki nie przeprowadzimy eksperymentów. Należy zachować ostrożność, ponieważ korzystne skutki, jakie religia wydaje się wywierać, prawdopodobnie zmniejszą się, jeśli rozprzestrzeni się sceptycyzm, niezależnie od tego, czy jest on uzasadniony. Psycholodzy, badając wpływ zjawiska na psychikę, wybierają do badań osoby stosunkowo mało poinformowane o mechanizmach i warunkach badanego zjawiska. Wpływy te zmniejszają się lub zanikają całkowicie, kiedy badani otrzymują więcej informacji. Powinniśmy zwrócić uwagę na możliwość, że te korzystne efekty mogą zostać narażone na szwank przez zbyt silne światło publicznego ich roztrząsania. Z drugiej strony, mogą być one odporne na krytyczną uwagę sceptyków. Po prostu trzeba będzie to sprawdzić.

Wśród wielu prowadzonych obecnie badań dotyczących religii jeden nurt podnosi bardziej fundamentalną kwestię. Prowadzi się obecnie badania skuteczności wstawienniczych modlitw, „modlenia się z prawdziwą nadzieją i prawdziwą intencją o to, by Bóg wtrącił się i zadziałał na korzyść konkretnej osoby (lub osób) lub innej istoty”. Naukowcy już mają wiele wyjaśnień ogólnych korzyści zdrowotnych ludzi modlących się, praktykujących i płacących dziesięcinę; nie potrzeba przywoływać żadnych sił nadprzyrodzonych, by wyjaśnić takie uboczne korzyści zdrowotne. Jeśli jednak poprawnie

przeprowadzone, podwójnie ślepe, rygorystycznie kontrolowane badanie na wystarczająco dużej próbie wykaze, że ludzie, za których się modlono, wracali do zdrowia ze znacząco większym prawdopodobieństwem niż ludzie, którzy otrzymywali takie samo leczenie, ale nikt się za nich nie modlił, to nauka nie będzie miała dla tego żadnego wyjaśnienia bez jakiejś wielkiej rewolucji. [1]

Wielu ateistów i innych sceptyków jest tak przekonanych, że takie efekty w żadnym wypadku nie są możliwe, iż z niecierpliwością oczekują na zakończenie badań. Ci natomiast, którzy wierzą w modlitwy wstawiennicze, mają tutaj trudny wybór. Stawka jest wysoka, ponieważ jeśli badania zostaną przeprowadzone poprawnie i nie wykażą żadnego pozytywnego efektu, to religie nawołujące do odmawiania modlitw wstawienniczych będą musiały – w imię prawdy – wycofać się z wszystkich twierdzeń o skuteczności takich modlitw. Z drugiej strony pozytywny rezultat doprowadziłby do zakończenia podważania religii przez naukę. Po 500 latach stałego odwrotu przed posuwającą się do przodu nauką religia mogłaby wykazać w języku, który naukowcy musieliby respektować, że nie wszystkie jej twierdzenia o prawdzie są bezsensowne.

W 2001 roku badanie przeprowadzone przez Columbia University wykazało rzekomo, że bezpłodne kobiety, za które się modlono, zachodziły w ciążę dwukrotnie częściej niż te, za które się nie modlono. Rezultaty, opublikowane w prestiżowym czasopiśmie naukowym „Journal of Reproductive Medicine”, warte były nagłówków na pierwszych stronach gazet, ponieważ Columbia University nie leży w „Pasie biblijnym”, co natychmiast w wielu kręgach wzbudziłoby podejrzenia. Wydział medycyny tego uniwersytetu jest bastionem medycznego establishmentu i tenże wydział opublikował komunikat popierający rezultaty badania, w którym opisał zabezpieczenia, jakie zastosowano, żeby zapewnić, iż będzie to poprawnie kontrolowane badanie. Żeby skrócić długą i paskudną historię: okazało się potem, że był to przypadek naukowego oszustwa. Dwóch z trzech autorów

badania musiało opuścić swoje stanowiska na Columbia University, a trzeci, Daniel Wirth, który nie był związany z Columbia, przyznał się do winy w niezwiązanej z tym badaniem sprawie sądowej o oszustwo pocztowe i bankowe. Okazało się także, że w ogóle nie ma żadnego wykształcenia medycznego. Jedno badanie modlitw wstawienniczych jest zdyskredytowane, inne były ostro krytykowane, ale są jeszcze inne, włącznie z wielkim badaniem doktora Herberta Bensona i jego kolegów z Harvard Medical School, finansowanych przez Templeton Foundation, a więc wyrok w kwestii hipotezy, że modlitwa faktycznie działa, jeszcze nie zapadł. Nawet jeśli badania wykażą, że nie działa, nadal będzie mnóstwo świadectw mniej cudownych korzyści bycia aktywnym członkiem kościoła, a wiele kościołów nie twierdziło niczego ponadto. Co więcej, obrońcy religii mogą słusznie wskazywać na mniej namacalne, ale bardziej znaczące korzyści dla swoich wyznawców, jak na przykład dostarczanie sensu ich życiu! Ludzie, którzy cierpią, nawet jeśli ich morale nie poprawia się w dający się zmierzyć sposób, mogą przecież czerpać jakąś pociechę tylko z wiedzy, że są zauważeni, uznani, że ktoś o nich myśli. Byłoby błędem zakładanie, że te „duchowe” dobra nie mają miejsca w inwentarzu rozsądku, który my, sceptycy, próbujemy analizować, podobnie jak błędem byłoby zakładanie, że nieskuteczność modlitw wstawienniczych byłaby dowodem, że modlitwa jest bezużyteczną praktyką. Istnieją subtelniejsze korzyści, które należy ocenić – ale najpierw trzeba je zidentyfikować.

Koszty i korzyści religii muszą być analizowane ze skrupulatną obiektywnością nauki, ale co z samą nauką? Jakie mroczne pragnienia może zaspokajać? Czy nie ma swoich nieszlachetnych przodków lub wstydliwych żądz stanowiących jej siłę napędową? Niewątpliwie praktyczne korzyści często napędzają poszukiwania naukowe, ale być może równie często nauka postępowała naprzód dzięki patologicznemu niemal nadmiarowi ciekawości – wiedzy dla samej wiedzy, niezależnie od kosztów. Czy nauka może okazać się nieodpartym złym nawykiem? Możliwe. To samo dotyczy religii.

Można więc powiedzieć, że nauka nie ma monopolu na prawdę, a niektórzy krytycy twierdzą, że nawet nie spełnia reklamowanej obietnicy, iż jest jedynym źródłem obiektywnej wiedzy. Rozprawię się szybko z tym absurdalnym twierdzeniem, a to z dwóch powodów: i ja, i inni zajmowaliśmy się już tym dogłębnie, a ponadto wszyscy i tak dobrze wiedzą – niezależnie od tego, co mogą powiedzieć w ogniu akademickiej bitwy. Ujawniają to raz za razem w swoim codziennym życiu. Jeszcze nie spotkałem postmodernistycznego krytyka nauki, który boi się latać samolotem, ponieważ nie wierzy wyliczeniom tysięcy inżynierów lotnictwa oraz fizyków, którzy wykazali zasady lotu i wykorzystali je, nie słyszałem również o żadnym pobożnym wahhabicie, który woli skonsultować się ze swoim ukochanym imamem w sprawie rezerw ropy naftowej w Arabii Saudyjskiej niż polegać na kalkulacjach geologów. Każdy kościół używa arytmetyki do dokładnego obliczania wpływów na tacę i wszyscy spokojnie zażywamy leki, od aspiryny do Zocoru, ufając, że istnieje dostatecznie dużo dowodów naukowych, by poprzeć hipotezę, iż są one bezpieczne i skuteczne.

Ale co z kontrowersjami w nauce? W jednym tygodniu rozgłasza się hucznie nowe teorie i dyskredytuje je w następnym. Kiedy laureaci Nagrody Nobla nie zgadzają się co do naukowego twierdzenia, przynajmniej jeden z nich nie ma racji, mimo namaszczenia na księcia lub księżną w kościele nauki. I co ze zdarzającymi się czasem skandalami w związku z fałszywymi danymi czy ukrywaniem wyników? Naukowcy nie są nieomylni, ani nie są na ogół bardziej cnotliwi niż inni ludzie, ale poddają się wyjątkowej dyscyplinie, która utrzymuje ich na ścieżce uczciwości nawet wbrew nim samym, narzucając wyrafinowany system powściągliwości i kontroli, który w zadziwiającym stopniu depersonalizuje ich indywidualny wkład. Tak więc, choć jest prawdą, że istnieją wybitni naukowcy, którzy są rasistami, seksistami, narkomanami czy po prostu wariatami, ich wkład w naukę niemal zawsze utrzymuje się lub upada niezależnie od tych osobistych przywar, dzięki filtrom, kontrolom i równoważeniu, które wyplenają niesolidną i

niegodną zaufania pracę.

Ostrze wspaniale zaostrzonej siekiery wygląda pod mikroskopem jak Góry Skaliste, całe wyszczerbione i nieregularne, ale to tępy ciężar stali za ostrzem nadaje siekierze jej moc. Podobnie widziane z bliska ostrze nauki wgląda na nierówne i chaotyczne: banda ludzi z przerośniętym ego, zajętych pyskówkami, ze zdolnością oceny wypaczoną przez zazdrość, ambicję i chciwość, ale za nimi jest masywna waga zgromadzonych wyników, na które zgodzili się wszyscy dyskutanci, faktów, które nadają nauce jej moc. Nic dziwnego, że ci, którzy chcą obalić reputację nauki i pozbawić ją niezmiernego prestiżu i wpływu, ignorują tę szeroką perspektywę i koncentrują się na starciach różnych szkół i na ich niezbyt skrytych zamiarach. Jak na ironię, kiedy zamierzają przygotować sprawę dla prokuratora (posługując się precyzyjnie wyszlifowanymi narzędziami logiki i statystyki), wszystkie ich dobre dowody o niepowodzeniach i uprzedzeniach nauki pochodzą z energicznie uprawianej samokontroli i samoregulacji nauki właśnie. Krytycy nie mają wyboru – nie ma lepszego źródła prawdy na żaden temat niż dobrze stosowana nauka i oni o tym wiedzą.

Autor: Daniel C. Dennett

Tłumaczenie: Małgorzata Koraszewska

Zaadoptowany za zgodą Vikinga z Penguin Group (USA) Inc.
fragment książki „Breaking the Spell: Religion as a Natural Phenomenon”

Źródło oryginalne: seedmagazine.com

Źródło polskie: [Listy z naszego sadu](#)

O AUTORZE

Daniel C. Dennett (ur. 1942 r.) – jeden z czołowych filozofów nauki, badacz świadomości, filozofii umysłu oraz sztucznej inteligencji; dyrektor Center for Cognitive Studies na Uniwersytecie Tufts. Absolwent Harvardu i Oxfordu. Członek m.in. Amerykańskiej Akademii Nauk i Sztuk, Academia

Scientiarum et Artum Europaea, American Association for Artificial Intelligence, American Philosophical Association (przewodniczący w latach 1999-2000). Ważniejsze książki: Content and Consciousness (1969), Brainstorms (1978), Elbow Room: The Varieties of Free Will Worth Wanting (1984), The Intentional Stance (1985), Consciousness Explained (1991), Darwin's Dangerous Idea. Evolution and the Meanings of Life (1995), Kinds of Minds: Towards to Understanding of Consciousness (1996; wyd. pol. „Natura umysłów”, przeł. W. Turopolski, Warszawa 1997), Brainchildren: Essays on Designing Minds (Representation and Mind) (1998), Freedom Evolves (2003), antologia filozoficzno-literacka The Mind's I: Fantasies and Reflections on Self and Soul (1981, wraz z D. Hofstadterem), Odczarowanie. Religia jako zjawisko naturalne (2006). Opublikował ponad 100 artykułów filozoficzno-naukowych.

PRZYPIS

[1] Badania, o których pisze autor, zostały zakończone. Patrz artykuł Daniela C. Dennetta " Thank goodness". (przyp. tłum.)